

Tytus w zgrzebnych szatach

Józef Kański \ Warszawska Opera Kameralna, powołana do życia w roku 1967 i przez z górą pół wieku kierowana przez Stefana Sutkowskiego, zaskarbiła sobie międzynarodową sławę przede wszystkim dzięki Festiwalom Mozartowskim, w trakcie których jako jedyna w świecie prezentowała komplet scenicznych dzieł genialnego kompozytora. Obecna dyrekcja WOK pragnie kontynuować tę ideę, czego sygnałem stała się otwierająca cykl premier 2018 roku nowa inscenizacja ostatniej opery Mozarta – *Łaskawości Tytusa* (powstałej w 1791 roku).

Opera ta, jak mało które z dzieł Mozarta, spotkała się i spotyka nadal ze skrajnie różnymi opiniami. Nie brak krytyków uważających ją za słabszą od innych z uwagi na mankamenty libretta, w którym w nieprawdopodobny sposób krzyżują się sprzeczne uczucia i działania protagonistów, oraz ze względu na to, że tworząc ją w pośpiechu na koronację austriackiego cesarza Leopolda II na króla Czech, musiał Mozart ratować się przydługimi recytatywami. Obok ustępów genialnych pozostawił więc w partyturze trochę kart – powiedzmy – nijakich. Są jednak i tacy, którzy właśnie *Łaskawość Tytusa* oceniają jako dzieło o szczególnej głębi, może nawet bardziej od innych dojrzałe.

Czy nowa inscenizacja Marka Weissa z choreografią Izadory Weiss wspiera zatem pochlebne mniemania o operze Mozarta, czy raczej im zaprzecza? Dostrzeżliśmy tu, i owszem, kilka ciekawych rozwiązań, jak sposób rozegrania pożaru Kapitolu, jednakże zdziwić nieco musiały zgrzebne raczej stroje samego cesarza, jak też innych uczestników dramatu, z możliwych patrycjuszowskich przecież rodów; być może podyktowane to było potrzebą oszczędności. Bardziej jeszcze mogły zdziwić towarzyszące akcji scenicznej permanentne ewolucje grupy baletowo-pantomimicznej, efektowne, ale nijak nienawiązujące do toczących się wydarzeń. Mocną stroną przedstawienia stanowi natomiast realizacja wokalna-muzyczna. Wykształcony w Wiedniu pod skrzydłami Nikolausa Harnoncourta Friedrich Haider prowadził operę Mozarta dynamicznie i zarazem z ujmującą finezją, reagując czujnie na wszystkie niuanse w partiach śpiewaków. Znakomicie spisywał się pod jego batutą Zespół Instrumentów Dawnych WOK Musicae Antiqua Collegium Varsoviense. Ślicznie też śpiewał Zespół Wokalny WOK, pełniący rolę chóru.

W gronie solistów oglądanego przeze mnie (drugiego z kolei przedstawienia) prym wiodła kreująca rolę bezwzględnej patrycjuszki Vitellii Anna Mikołajczyk, obdarzona pięknym i świetnie wyszkolonym sopranem o imponującej skali, co pozwalało artystce swobodnie sięgać brawurowymi koloraturami do trzykreślnego „d” i schodzić dźwięcznymi piersiowymi tonami aż do niskiego altowego „G”. Dzielnie spisywał się także odtwórca niełatwej tytułowej partii tenor Aleksander Kunach. Z kolei w roli jego przyjaciela, zakochanego w Vitellii Sekstusa, któremu ta nikczemna kobieta kazała zamordować władcę, błyszczała efektownie Elwira Janasik (za czasów Mozarta rolę tę powierzano z reguły kastratowi), a sekundowała jej z powodzeniem Małgorzata Kustosik jako zaprzyjaźniony z Sekstusem Anniusz. Żeby jeszcze bohaterowie tych wokalnych kreacji zechcieli bardziej sugestywnie wcielać się w powierzone im sceniczne role...